ROZMAITOŚCI.

Dnia 9 października, Nr 41. roku 1847.

LISTY KSIĘŻNÉJ PRASLIN.

W pozostałych po Fanny Sebastiani księżnéj Praslin listach i ułomkach z jéj dziennika, wystawiła ona sobie jaknajchlubniejszy pomnik. Zbiór tych pism, znalezionych w Paryżu, w biórkach księcia i księżnéj, jakoteż w ich zamkach w Melun i Praslin; wyszedł z druku naprzód w małéj liczbie egzemplarzy, dla samychże członków izby parów, którzy księcia de Praslin sądzić mieli. Wiele z tego zbioru przeszło do dzienników paryzkich, i równie jak i to, co jeszcze nie zostało ogłoszone, a nieszczęsny domowy stosunek obojga małżonków wyświeca, na tém większe zasługuje upowszechnienie; ile że przezto nieszczęśliwa, tyłą cierpieniami udręczona kobiéta, publicznego zadośćuczynienia dostąpi, zwłaszcza że oraz to surowe zdanie, które książę Pasquier jako prezes sądu parów o nikczemnym sposobie myślenia i postępowania zabójcy wyrzekł, w tych skargach zamordowanéj, zupełne usprawiedliwienie znajdzie.

Prócz tego są te listy tak pełne treściwych myśli, tak pięknym stylem pisane, iż pominąwszy nawet przywiązany do nich interes traiczny, godne są przechowania, jako szacowne zabytki szlachetnego ukształcenia umysłu. Zaczynają się one, o ile ogłoszony dotąd zbiór sięga, od lisu bez daty, pisanego jeszcze do m a r g r a b i de Praslin, a zatém jeszcze przed śmiercią jego ojca, po którym on w czerwcu 1841 r. tytuł książęcy odziedziczył. W liście tym przebija się najtkliwsza miłość. Zbyt sumienna małżonka oskarza się sama w obec zobojętniałego dla niéj małżonka o porywczość i skłonność do zazdrości, którym winę jego zniechęcenia się ku niéj przypisuje. Zaklina go, aby do niéj powrócił i domowego szczęścia nie niszczył.

„Dla czegoż mój drogi"— przemawia do męża — „zamykasz duszę swoję, dla czego nie chcesz przelać jéj w moję? odejmujesz naszemu pożyciu cały wdzięk przywiązania! Sądzisz więc, a raczéj silisz się na uwierzenie, że odosobnienie jest niezależnością? Powiadasz żem wymagająca dla tego, że pragnę dzielić wszystkie troski twoje; nie chcesz abym postrzegała, kiedy ci co dolęga; chcesz więc być dla mnie obcym? lecz na to potrzeba żebym stała się zupełnie obojętną, Ileż to czasu trzeba nim się dojdzie do téj obojętności względem osoby, którę się najmocniéj kocha! Sądziszże iż to może nastąpić, że serce moje nie skruszy się, nim do tego przyjdzie? Gryzie cię to niezmiernie żem smutna, a przecież wiadomo ci dla czego; wiesz czémbyś mnie ukoił, pocieszył, a jednak tego nie czynisz. I widzę że cierpisz, że się martwisz; wiém że mam w sercu skarby miłości na ukojenie i osłodzenie ci wszystkich zgryzot, a ty mnie odpychasz? Wszakże jestem towarzyszką twojego życia, połową ciebie, winnam dzielić wszystkie twoje udręczenia, jak wszystkie rozkosze. Gdybyś zachorował czyjeż-byś przyjął starania? wszakże mojéj pragnąłbyś ręki przy sobie. Owoż zgryzoty, to są choroby duszy, umysłu: dla czegoż mnie odpychasz? Któż ci je osłodzić zdoła, jeżeli nie ta, którę Bóg postawił przy tobie, żeby cię pocieszała, cierpienia łagodziła, dzieliła całe twoje życie? Takie serce jak twoje pojmuje dobrze uciechy, radość, potrzeby serca przyjaznego, w którém wszystko się jednoczy i osładza: gwałtowne moje postępowanie natchnęło ci tę odrazę do wylewania uczuć i trosk na mojém łonie. Żadnemu mężowi nie powiesz, że żona nie powinna być jego towarzyszką, połową serca jak i duszy. Pojmujesz to szczęście, czujesz jego potrzebę, lecz obawiasz się mojéj gwałtowności, podejrzliwości. Wierzaj mi, Teobaldzie, cztery miesiące boleści i żalu wielce mnie poprawiły: dla pocieszenia cię, utulenia, nie zaś żeby kontrolować, krytykować, domagam się twojego zaufania. Ach! przysięgam ci, nigdy usiłować nie będę władnąć tobą: uznaję we wszystkiém wyższość twojego charakteru i rozumu; pragnę tylko dzielić twoje życie, żeby je upiększać, i zlać balsam pociechy na wszystkie rany twoje. Opuściłeś mój pokój, boś się obawiał żebym nie starała się owładnąć ciebie, mój przyjacielu: przysięgam ci na miłość moję, na twoję, na wszystko co mi jest najświętszém i najdroższém, tylko miłości twojéj pragnę, twojego zaufania, jak ty posiadasz moje; we wszystkiem dam ci się

powodować, już cię więcej niewczesną zazdrością dręczyć nie będę; nie przywłaszczę sobie nigdy prawa czynienia ci wyrzutów lub udzielania rady. Zbyt mocno żałuję, zbyt wiele cierpię za błędy moje, żebym w nie znowu popaść miała. Jeszcześmy oboje bardzo młodzi, Teobaldzie. Nieskazujże nas obojga na odosobnienie. Jako! kochamy się, jesteśmy oboje niewinni, a mamy żyć zdala od siebie, rozdzieleni sercem i duszą? Nie dozwól miłości własnéj rozgaszczać się zbytnie w sercu, bo przysięgam, że tylko twojéj przychylności, twojéj miłości, zaufania twojego pragnę! Będę kochającą lecz bierną połową twojego życia. Mój przyjacielu, zaufanie, to małżeństwo dusz, zwierzanie się, to ich pieszczoty, a zgodność, jedność, szczęście i cnota, to ich owoce. Wierzaj mi, drogi, nigdy twéj dobroci nie nadużyję, ani twéj miłości; zwierzenia twoje przyjmę w serce z taką samą życzliwością i taką tajemnicą jak pieszczoty twoje. Wróć do twojéj Fanny, weź ją jeszcze na próbę przez czas jakiś, z zaufaniem życzliwie; obaczysz że szczęśliwszym będziesz jak w samotności i odosobnieniu. Szukasz rozrywek, lecz jestżeś niémi rzeczywiście szczęśliwym? O, nie, mój przyjacielu; trudno nim być przy takiém sercu jak twoje, i prowadząc życie takie, jak my wiedziemy. Żona twoja nié ma innego szczęścia, innego przywiązania, innéj rodziny, innéj podpory, jak ciebie. Niebądźże głuchym na jéj błagania, na jéj przysięgi, jéj żal; gdyż ona kocha ciebie. Odpychasz ją, jakby w czém zawiniła; nie śmié stanąć przéd twojémi oczyma, otworzyć ci serca swego, okryć cię pieszczotami, zwrócić błagania swoje do ciebie. Wygnałeś ją ze swego łoża i z serca; czyżbyś co więcéj uczynił, gdybym ci się sprzeniewierzyła? Noc i dzień płacze ona: czeka u drzwi twoich a wejść nie śmié, bobyś jéj to może jutro wyrzucał. Mój przyjacielu, zaklinam cię na wszystkie wspomnienia drogie tobie, na któreś mi tak często kazał się powoływać, w razie gdybyś na prawdę gniewał się na mnie; nie odpychaj mnie dłużéj, powróć mi twe zaufanie, miłość twoję; przyjm starania, pociechy kobiéty któréj życiem jest miłość dla ciebie. O! nigdy jéj teraz nie nadużyję. Mój najdroższy, za cóż gniewasz się na mnie, chyba za moję podejrzliwość i niepotrzebną porywczość? Lecz wszakże jedno i drugie znikało natychmiast za najmniejszą twoją pieszczotą. O, nie unoś się popędliwością, nie rozjątrzaj się gniewem, daj się przebłagać! Pęka mi serce Teobaldzie! Zlituj się, zlituj nad tą, która z całéj duszy cię kocha... O, gdybyś wiedział mój najdroższy, kochany przyjacielu, gdybyś wiedział z jaką radością słuchałam dziś w wieczór, jak cię ojciec wychwalał, jak powiadał, co zdołasz i czego możesz dokonać, jeżli tylko zechcesz. O, szczęśliwą i dumną byłam wtedy. Lecz nie dziwiłam się bynajmniéj; oddawna bowiem znam cię dobrze, i wiém ile wart jesteś. Żona twoja zbyt jest dumną, zbyt szczęśliwą twojém powodzeniem, zbyt ciebie kocha mój przyjacielu, żeby nie zasługiwała na to, aby dzielić wszystkie twoje zgryzoty, wszystkie troski i umartwienia... Teobaldzie! przez ciebie tylko żyję, i w tobie; uczyń żebym żyła dla ciebie. Im mocniéj cię obraziłam, tém prędzéj serce, twojemu podobne, przebaczyć mi powinno. Tak, miłość, poświęcenie, żal, skrucha moja, godne są twojego przebaczenia. Nie krusz przeto serca, które tchnie tylko dla ciebie i przez ciebie. Przebacz, przebacz, drogi przyjacielu, ty, któryś mnie tak kochał, przebacz! bądź pewny, że ci nie przyjdzie żałować twojego zaufania, wiary i dobroci. Czyż sądzisz, że skoro powierzysz mi swoje smutki, oparłszy głowę na mojém sercu, ręce splotłszy z mojémi rękami, gdy usta przyłożę do twego czoła; boleść wyda ci się tak gorzką jak w samotności? O, nie poświęcaj własnego i mego szczęścia próżnéj obawie, że mój charakter nadużyje twojéj dobroci; nie, nie, odtąd dzielić tylko będę i osładzać wszystkie twoje uczucia. Czyż dla tego przestaniesz być mężczyzną, człowiekiem wyższym, że będziesz miał przyjaciołkę przy boku, która pocieszy cię, dzielić będzie z tobą wszystkie troski i rozkosze życia; nic więcéj nie pragnąc, prócz twego przywiązania? Najmniejsze twoje życzenia będą dla mnie rozkazami; ty będziesz wolą, przewodnikiem i rozumem naszego związku, a ja jego łagodnością, pociechą i miłością. To serc zjednoczenie będzie słodką tajemnicą miłości naszéj. O! jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś chciał sprobować! Zobaczyłbyś jak miła wesołość zastąpiłaby zgryzoty, które mnie trawią. Byłbyś zawsze pewny, że zastaniesz u siebie twarz pogodną i serce rozradowane twoim widokiem, że masz powiernika twoich wrażeń, a gdybyś mnie chciał wziąć ze sobą, miałbyś towarzyszkę szczęśliwą, że wszędzie iść może za tobą. Czyż kiedykolwiek postrzegłeś, żebym jakąbądź zabawę przeniosła nad szczęście zostawania przy tobie? a przecież w gruncie, tyś może był zazdrośniejszym odemnie. Bóg wié, jak daleko sięgają teraz twoje podejrzenia w tym względzie; bo nie wiém czemu przypisać twoje skryte umartwienia i smutki. W jak okropnéj żyję męczarni!.... A życie tak krótkie, mój najmilszy, a myśmy się już tak dawno rozłączyli, rozstali Wkrótce nie będę już śmiała zrobić pierwszych krokow ku tobie, ciągle odpychana prez ciebie, wzgardzona wraz z mémi pieszczotami. Charakter twój nie dozwala ci pierwszego z swojéj strony uczynić kroku; tak nawykniemy do rozdziału; żona twoja lękać się będzie zbliżenia się do ciebie, i tak życie nam minie; żona twoja umrze z boleści, a ty nie będziesz szczęśliwym. O, powróć, powróć do mnie!”

Ten piérwszy list zdaje się być o kilka lat starszym od następnych, rozpoczynających się roku 1840. Świadczy za tém nie tylko wyraz »jesteśmy bardzo młodzi", ale nadto gorący zapał miłości, którego jeszcze smutne doświadczenia późniejszych lat nie ochłodziły. Drugi list, z marca 1840, jest już pełen rezygnacyi, a chociaż gdzieniegdzie promienie radości się przedzierają; przecież zwątpienie, ażali utracone szczęście domowe kiedyś jeszcze powróci, w wyrazach głębokiéj boleści się wynurza: »Dopóki jeszcze miałam nadzieję zbliżenia się do ciebie, pogodzenia się z tobą" — pisze księżna — »a miałam jéj wiele do téj pory, dopóty miotały mną ciągle radość i obawa, co mię do wybuchów i uniesień poburzało; teraz gdy ofiara już dopełniona, bądź spokojny. Przy dzieciach, przy sługach, przy rodzinie i obcych, nigdy cię oskarżać nie będę, żeś zniszczył szczęście moje. O, kiedy mówię o tobie, nie ciebie serce moje oskarża; lecz sama z tobą pozostać nie mogę, to moje siły przechodzi. Muszę wypłakać się w samotności, nabrać mocy rozmyślaniem, wypocząć, aby odzyskać energiję potrzebną do ukrycia przed wszystkimi nieszczęścia mego. Jeszcze nie ze wszystkiém zniknęły moje złudy. Nawyknienie do zwierzeń się temu, kogo kocham, jest zbyt świéże, abym się już nazwyczaić mogła do zimnéj i grzecznéj względem ciebie obojętności; lubo to jedynie stosownêm jest w obecnêm położeniu. Terazby serce moje nieustannie się wywiérało; czas musi uspokoić wynurzenia boleści, i oswoić mię z nią nawyknieniem. Wtedy, bądź tego pewnym, zamiast stronić od ciebie, będziesz zawsze jak wprzód osobą, z kórą najmiléj mi będzie bawić i przestawać. Dziś miłość moja zbyt jeszcze gorąco płonie; wewnętrzne życie moje pokryło się teraz żałobą; uczucia będą zawsze te same, tylko czas formę ich złagodzi. Nie gniéwaj się przeto na mnie, mój przyjacielu, że stronię od ciebie; czuję, że to koniecznêm jest, aby ci życia nie zatruwać. W obliczu świata, w obec trzecich osób, daleko mi łatwiéj być dla ciebie uprzejmą, wesołą, nadskakującą. Takie chwilę będą dla mnie pociechą, szczęściem, czystą radością! Często mi je nastręczaj, mój przyjacielu, a będą to błyskawice radości w moim smutku, co mi wrócą dawne złudzenia. Zaprawdę, po tém, co rano zaszło, towarzystwo wczorajszego wieczora bardzo mi przykrêm było. A przecież widziałeś, udawałam wesołą, szczęśliwą, byłam nią prawie. Mówiłam sobie, gdybyśmy żyli w zgodzie, wypadałoby mi to lub owo zrobić, to lub owo powiedzieć, i czyniłam jak mi dyktował rozsądek, a to złudzenie ulgę mi przynosiło. Sama z tobą, muszę zawsze mieć się na baczności... Jesteśmy rozłączeni, a lubo od lat trzech w zupełnym niemal żyjemy rozbracie; przecież zawsze jeszcze nadzieja mi zostawała; wczorajszy dzień i tę zabił... Bądź więc zdrow! O, ileż boleści, jakich ani się domyślałam, zawiéra w sobie to słowo! Bądź zdrów, a przecież kochałeś mię! Bądź zdrów, do zobaczenia się tam na wysokości! Nie odrzucaj tego jedynego życzenia; tam jedynie zejść się jeszcze możemy, niech cię też czasem myśl ta zajmie, że cię kocham na wieki."

Daléj następuje szereg wyjątków z dziennika, oprawionego w książeczkę zamykaną na kluczyk, znalezioną w zamku Praslin, w biórku księżnéj, z napisem na piérwszéj kartce: „Mojemu mężowi, księciu de Praslin. Do rąk własnych." — „Dwa razy już" — pisze księżna — »podarłam i spaliłam te boleścią moją okryte kartki; ponieważ zawsze jeszcze nawidzała mię nadzieja pogodzenia się z tobą, a w tych chwilach szczęścia, myślałam sobie, nie chcę miéć żadnych świadków przeszłéj boleści, opuszczenia. Ależ teraz odebrałeś mi nawet dzieci moje! Tego nie mogę sobie wytłumaczyć ani twoją obojętnością, ani nawet twoją nienawiścią, lecz jedynie twoją pogardą. Od téjto pogardy niech mię te kartki obronią!... O moje dzieci! I czyż możesz myśléć, iż jabym je zepsuła! Wszak wiész, iż moje życie i serce są czyste, i wiész że mało jest matek, które chociażby najsroższa wina na nich ciężyła, dzieci swe zepsućby mogły."

Pod dniem 23 maja 1842 pisze księżna: „Skończyło się wszystko! Poróżniliśmy się na zawsze! O, bo on nie tylko przykrym ale nawet srogim jest dla mnie. Jakim sposobem doszedł do tego wstrętu do mnie, znając czystą, tkliwą, poświęcenia pełną miłość moję? Jakież-to niegodziwe wpływy owładnęły jego serce, niegdyś tak prawe i szlachetne? Usprawiedliwia się przed sobą samym zapewne jak i przedemną tém, że charakter mój stał się nieznośnym, drażliwym. Lecz czyjaż-to wina? Czyż on sam nie podkopał wszystkie moje zasady i nie zamącił wszystkich uczuć? Wszakże każdą sposobność chwyta, aby mi dokuczyć, udręczyć mię i zmartwić.... Tak, prawda, szaloną jestem, szaloną, wściekłą czasami; ale twoja to wina Teobaldzie; tyś był mojém życiem, mojém szczęściem, celem wszystkich moich życzeń, myśli, i czynów! O, kochałam cię nad wszystko! Opuściłeś mię, a życie stało mi się męczarnią, udręczeniem bez końca .. Pokój, w którym mieszkam zabija mię bolesnémi wspomnieniami. Widok przedsieni i schodów, po których w dzień ślubu tu weszłam pełna radości, miłości i nadziei; całe skrzydło zamku które zamieszkiwałam, gdy mię kochałeś, gdyś mnie nie odstępował; wszystko to do szaleństwa mię przywodzi; nie wiém już co mówię, co robię — bo też okropnie dręczysz mię od czasu, jakeś objął w posiadanie twój zamek przepyszny. Pierwsze twoje słowo było, żebym go za swój dom nie uważała.

Prawda, czyniłeś mi tak piękne nadzieje na przyszłość; jakżeś mi ich dotrzymał? Zdawałoby się, że od czasu jak zostałeś książęciem i posiadaczem zamku; jam już niegodną być twoją żoną. Od czasu jak nie chcesz mieć więcéj dzieci, uważasz się nieobowiązanym do żadnych uczuć przychylności, uprzejmości, do żadnych starań i względów. Więc tylko machiną byłam? Alem ja całe serce, wszystkie nadzieje moje, całe szczęście oparła na naszym związku; była to historyja mojego życia; sądziłam, że wszystkie nasze interesa, sprawy, myśli, całe życie, będą wspólne. Och, jakżem cię kochała!... Tyle wspomnień, tyle drogich węzłów, tyle dzieci! Zdawało mi się żeśmy jedno, żeśmy żyć i myślić jednako powinni. O, nie tylko się starości nie obawiałam jak inne kobiety, lecz uprzednio już cieszyłam się szczęściem, że odżyjemy w naszych dzieciach, że razem opuścimy ten świat dla lepszego świata. Niestety! Dla czegoż nié masz więcéj wiary, religii? Nie zwątpiłabym o tobie, a tybyś mnie nie rozdrażnił. Nie widziałam w tobie żadnego religijnego upamiętania. Oddawna przyjąłeś wszystkie pozory nieporządnego życia. Udajesz obyczaje jak najlekkomyślniejsze i przybiérasz pogardę dla wszelkiéj przystojności. Nieraz postrzegałam, że się mijasz z prawdą, chcąc się pochwalić z jakiegoś postępku w pewném miejscu, podczas gdy wcale gdzieindziéj byłeś. Niestety, z czegoż mam sądzić, jeżeli nie z pozorów, gdy nie chcesz abym z gruntu rzeczy widziała? Więcéj nieszczęśliwą niż winną jestem! Jeżeliś nie miał chęci prowadzić życia nieporządnego, jak tyle mężczyzn, dla czegoż starałeś się wszelkiemi sposoby, abym w to uwierzyła? Wiedziałeś żem zazdrosna; jeżeliś mi życzliwym, jeżli ci pokój i zgoda miłe były, nacóż robiłeś wszystko, aby obudzić, rozdrażnić zazdrość kobiety, choćby najmniej ku temu pochopnéj? Ach, Boże drogi! Jak zmartwienia przesądnym czynią! Aż mnie wstyd tego! W niedzielę wstając rano, w dzień twego przyjazdu, postrzegłam ogromnego pająka; okropnie się przelękłam. Martwiłam się ciągle twojém względem mnie postępowaniem; od czasu twojego powrotu, codzień stajesz się oziębléjszym, wzgardliwszym. W téj chwili, pisząc odwracam oczy i postrzegam pajączka; wstrzymały się łzy moje i poczułam w sobie dziwną radość, jakby nowa zabłysła mi nadzieja. Jakże słabym jest umysł człowieczy! A przecież w tobie jedynym, o Boże! serce moje wszystkie pokłada nadzieje! Lecz może czasem wysyłasz widome znaki twéj woli? Ach, ocal go, a jeżli być może, powróć mi go, o Boże! Spraw aby raczył przeczytać tych kilka wiérszy, i oby wzruszyły serce jego!”

W inném miejscu przywodzi księżna mężowi w pamięć zgon jego ojca w zeszłym roku, przy któréjto sposobności książę, jak się na chwilę zdało, chciał się z żoną pojednać, przyrzekając, nowe rozpocząć życie. Wszelako radość ta trwała zbyt krótko. Książę wrócił niebawem do dawnéj stępiałości wszelkich uczuć domowych, i albo nie umiał ocenić godnie szlachetniéj duszy swéj żony, albo w obawie, aby w całém swojém nicestwie przed nią się nie okazał, nie chciał oddać jéj sprawiedliwości. Ztém wszystkiém biédna księżna zawsze jeszcze się łudziła, mając nadzieję, iż książę jeszcze w duszy ją kocha, i tylko z umysłu uczucie to chce przytłumić. Dopiéro gdy on swoich zmysłowych rozrywek już nie tylko poza domem jął szukać, lecz owszem z guwernantką własnych dzieci niemoralne zawiązał porozumienie się; otworzyły się oczy księżnéj, i uznała w nim owego na wskróś zepsutego człowieka bez ducha i bez serca, zmysłową tylko jeszcze drażliwością poruszanego, jakim on był w istocie.

„Jakże on się zmienił” — pisze księżna w jednym z dalszych ustępów — „Zawsze smutny, ponury, nierad nikomu w świecie, podejrzliwy względem wszystkich, lada drobnostką oburzony. Widać, samo sumienie mści się na nim. Ja, która go niegdyś tak kochałam, teraz zaledwie poznać go mogę. Zdaje mi się często, jakby to nie ten sam był człowiek, co wprzódy. Otóż skutki braku zasad religijnych i pojęć moralnych, oto skutki lenistwa i gnuśności. Był on niezawodnie do czegoś lepszego przeznaczonym: miał w sobie zaród cnoty, ale jeżli w młodości naszéj nikt się o to nie stara, aby ten zaród rozwinąć, aby w nas daleki i głęboki rzut oka na rzeczy tego świata zaostrzyć, entuzyjazm dla wszystkiego, co wielkie, wzbudzić; natenczas życie nasze staje się życiem rośliny, umysłowe władze nasze, wszelkiéj mocy pozbawione, zupełnie gasną, i sama tylko materyja, glina, miejsce ich zajmuje.”

(Dokończenie nastąpi.)

Dwie gałązki.

Środkiem rzeki, któréj wązki
Grzbiet, spiętrzone skały ranią,
Płyną, płyną dwie gałązki,
Jedna naprzód, druga za nią;
Ale płyną szybko, chyżo,
Bo je chyża niesie fala,
I choć czasem już się zbliżą,
Wnet wiatr zadmie — ony zdala —
I znów płyną — znowu chwilę,
Jedna naprzód — druga w tyle.

Aż nareszcie gdzieś przy brzegu,
Gdy się wiatry uciszyły,
Jedna z drugą prawie w biegu
Niespodzianie się złączyły;

Złączyły się i już obie
Smutno płyną i drwią z fali,
Bo przyrzekły teraz sobie
Razem tylko płynąć dalej,
Razem, choćby i dnem rzéki,
Aż do morza — aż na wieki.

I wesoło płyną z razu,
Bo szczęśliwi są weseli —
Lecz w tém rwie się kawał głazu,
Wpada wśród nich, znów je dzieli;
Dzieli je — i tak radośnie
Jednę trąca na głąb prądu,
Ach — a drugę bezlitośnie
Wśród błotnego nurza lądu.
I téj i téj każe ginąć,
Bo téj zostać, tamtéj płynąć.

* *
*

O kochanko! jeźli kiedy
Czytać będziesz te wyrazy,
Pomnij luba, pomnij wtedy:
Że gałązek owych ciosy,
To są nasze, nasze losy,
A źli ludzie, to są — głazy.

W Skale 1847 r. *Głoskowski.*

Velasquez i jego niewolnik.

Przed dwiestą laty był powien szereg pokojów w Eskurialu w większém od wszystkich innych poszanowaniu. Tam wypracowywały się dzieła jenijuszu pod szczególną opieką monarchy, który śród trudnych obowiązków panowania, nie gardził obcowaniem z sztukami i sztukmistrzami. Królem tym był Filip IV, a jego malarzem nadwornym Don Diego Velasquez de Silva, którym Hiszpanija ma wszelkie prawo być dumną, podczas gdy Sewilla podziśdzień sławą jego rodzinnego miejsca się szczyci.

Już od wielu lat był Velasquez nadwornym malarzem. Każdy rok przynosił mu jakąś łaskę w znak poważania, jakie król miał dla niego. Dar pięknego mieszkania i znacznéj płacy rocznéj, wysokie ceny jego malowideł, kilkokrotne posyłki do Włoch w celu zakupienia arcydzieł sztuki dla Eskarialu, zaszczyt „klucza złotego," który dotąd tylko najwyższéj szlachcie był nadawany; znamionowały w przeciągu czasu wysokie względy, w jakich Velazquez był u Filipa. Owoż dawniéj jeszcze wyznaczył mu król w Eskarialu pokój do malowania, i jak niegdyś cesarz Karol, mając Tycyjana gościem u siebie w Madrycie, miał osobny klucz do tego pokoju, gdzie wiele wolnych od pracy gabinetowéj godzin w towarzystwie malarza spędzał, i nieraz nawet w sprawach publicznych, rady jego zasięgał.

W tejto pracowni można było widzieć dwie osoby: Króla i malarza. Była tam wprawdzie jeszcze trzecia, lecz tak nic nieznacząca, że bynajmniéj na uwagę nie zasługiwała — niewolnik, imieniem Żuan. Jako syn kawalera hiszpańskiego a matki Indyjanki, był Żuan czarnym jak noc. Król i malarz nie zważali na niewolnika i mówili z sobą, jakby zresztą nikogo nie było.

Velazquez zajmował się sławnym obrazem, przedstawiającym jego własny portret z paletą i pędzlem w ręku, malującego wizerunek jednéj z księżniczek austryjackich, która póżniej cesarzową została.

„Dzieło szybko postępuje» — rzekł monarcha — »i na wszelki wypadek będzieto arcydzieło! Z którejkolwiek strony na twarz spozieram, zawsze oczy ku mnie się zwracają. Być może Velasquez, iż podobieństwo tego portretu, będzie jeszcze bardziéj zadziwiające, niż ow wizerunek admirała Parcsa. Wszak przypominasz sobie.»

»Wasza król. mość postanowiłeś zapomnieć o tém.»

„Jakże mogę zapomnieć o piérwszém i ostatniém omamieniu, którego sobie względem mnie dozwoliłeś. Wyprawiłem admirała do Ameryki. Już się był pożegnał ze mną, i myślałem, że Bóg wié jak daleko zapłynął. Wtém przychodzę do tego pokoju, który zupełnie omroczyłeś, z wyjątkiem jednéj strugi światła, padającéj na obraz. Nadało to tak dziwnéj wystajności portretowi admirała, iż przez pomyłkę miałem go za oryginał, i w gniewie za odwleczony wyjazd, surowo admirała ofuknąłem. To zdarzenie jest większym dowodem potęgi umnictwa, niż złudzenie ptaków malowanémi winogronami przez Zeuksisa, niż złudzenie samegoż Zeuksisa malowaną zasłoną przez Parhaziusza.

Tak poufnie rozmawiał król z malarzem. Wreszcie złożył Velasquez pędzel, oznajmiając królowi, iż portret skończony, i prosząc go oraz, aby go przyjąć raczył.

Poczém zasięgnął pozwolenia królewskiego do wyjścia na kilka godzin, dokąd go obowiązki jego urzędu powoływały.

»Ten czas przedłużymy» — rzekł król — »Nie wracaj do téj pracowni przed dniem jutrzejszym.»

Co powiedziawszy, wysunął król z uprzejmą poufałością, któraby nawet równego sobie była nie obraziła, Velasqueza z pokoju, i zebrał się do palety i pędzla, złożonego przez malarza na stronie.

Tymczasem czarny niewolnik pełnił swoję zwyczajną służbę, to jest: rozcierał farby. Velasquez kupił go był przed piętnastą laty, i wyuczył go téj posługi. Przez długi czas poruczone mu było staranie około palety, obrazów, książek i rękopismów malarza. Do czego innego rzadkokiedy Ve-

lasquez go używał. Miał więc mulat dość wolnego czasu, i należycie zeń korzystał. Nauczył się czytać i pisać, i znał treść wszystkich ksiąg swego pana. Nadto będąc przez tyle lat świadkiem artystycznéj pracy Velasqueza, obeznał się ciągłém pilném uważaniem poniekąd z sztuką malarską, a może nawet niekiedy myślał, że sam coś podobnego wykonać zdoła.

Król Filip, który był znamienitym znawcą umnictwa — gdyż dłużéj niż przez ćwierć wieku codziennie prawie z Velasquezem o sztuce rozprawiał — wziął jakeśmy powiedzieli, złożony przez Velasqueza pędzel, i domalował na portrecie swego ulubieńca krzyż orderu św. Jakuba. Nie zbywało mu na zręczności uczynienia tego dość ładnie, i z uśmiechającem się też zadowoleniem spojrzał monarcha na swoję gotową pracę.

Zbywało jeszcze z pół godziny do wieczerzy, którą w owym czasie przed zachodem słońca jadano; rozkazał więc król, jak to zazwyczaj wieczorem czynił, poodwracać malowidła, wiszące licową stroną ku ściane. Zaczém jął się w ten sposób obraz za obrazem królewskiemu pojawiać oku. Już on je wszystkie dawniéj był widział. Nareszcie pokazał mulat obraz monarsze, wprawdzie bardzo podobny do obrazów pędzla Velasqneza, przecież, jak się zdało, przez kogo innego malowany. Byłto portret króla Filipa.

„Czy wiész" — spytał monarcha — „kto ten obraz malował? Wiém przecież, że nigdy do tego portretu nie siedziałem. Wszelako twórca jego ma wiele talentu, i o ile o własnych rysach twarzy sądzić mogę, bardzo wiernie mię trafił." — A mówiąc to, spoglądał król badawczym wzrokiem na niewolnika.

Ten rzucił się do nóg królowi i wyznał, że onto wymalował ten portret, nauczywszy się z nadzwyczajną trudnością naśladować Velasqueza, i że z obawy gniewu jego za swoję śmiałość, a przecież w chęci pozyskania łaski królewskiéj, tę skrytą drogę obrał.

W owym czasie, przypuszczać, iż niewolnik mógł być malarzem, byłoto wzbudzać tylko niewiarę i oburzenie w ludziach. Szczególnie myślano tak w Hiszpanii, gdzie różnica stanów była bardzo ściśle przestrzeganą, a sztuki piękne zazwyczaj tylko w osobach szlachetnego urodzenia uprawiaczy swych znajdywały, i największe też zaszczyty i nagrody im przynosiły.

Atoli król Filip był łagodnego i prawdziwie miłościwego dla wszystkich charakteru. Przekonawszy się, iż biedny niewolnik rzeczywiście miał talent, postanowił, aby nieszczęsne jego położenie, nie pozbawiało go zasłużonéj nagrody. Pochwalił łaskawie obraz Żuana, i przyrzekł wyjednać mu u Velasqueza sposobność dalszego kształcenia się w sztuce, w któréj tak dalece już doprowadził.

* * *

Nadszedł dzień jutrzejszy. W skutek zaprosin królewskich pracownia malarza nadwornego napełniona była panami dworu, tudzież innémi dostojnémi osobami. Niebawem okazał się król, wsparty o ramię Velasqueza, jakto bardzo często u dworu występował. Nastała chwila milczenia, po któréj ozwał się wreszcie monarcha:

„Jużto dwadzieścia trzy lat temu, jakeśmy po raz pierwszy siedzieli do portretu, który Velazquez miał malować. Byłoto w domu naszego ministra Olivaresa, a młody malarz przeniósł nasze oblicze ku zupełnemu zadowoleniu naszemu na płótno. Wszakże, jak sądzę Velasquezie, nie mylę się co do czasu."

„Portret, o którym wasza król. mość wspominasz" — odrzekł malarz — „nosi datę 10 sierpnia 1623; gdyż miałem sobie za dumę, oznaczyć dzień wykończenia pracy, która była tak szczęśliwą, iż się podobała memu monarsze."

„Postanowiliśmy wówczas" — przydłużył król — „aby nas od dnia rzeczonego nikt prócz Velasqueza na przyszłość nie malował. Był on długo naszym malarzem nadwornym, i pracował nietylko nad tém, aby dziełami swemi przyozdobił nasze pałace; lecz aby owszem wsławił imię hiszpańskie, i wyniósł je na równię ze sławą największych mistrzów włoskich. Nastręczona mu przez nas sposobność bawienia w naszém pobliżu, sprawiła nam jeszcze więcéj niż jemu samemu zadowolenia, ile że z istotną przyjemnością podzielaliśmy nasze wolne chwile z człowiekiem, odznaczającym się tak chlubnie talentem i ukształceniem. Wczoraj otrzymaliśmy od Velasqueza w darze jego własny portret; dziś mu go zwracamy, wraz z niektórémi dodatkami naszéj własnéj, lubo niewprawnéj ręki."

Na dany przez króla znak podniesiono zasłonę, pokrywającą portret, a ujrzawszy, co król na nim uczynił, ugiął malarz przed nim kolano, i ucałował wdzięcznie rękę królewską, która ten nowy zaszczyt nań zlała.

„Nie dziękuj" — odpowiedział król, a zwróciwszy się do margrabiego de Tabaro, dodał: „Postrzegasz, że Don Diego Velasquez jest już insygnijami orderu św. Jakuba na płótnie ozdobiony. Nie potrzebuję tu rozwodzić się nad jego uzdatnieniem ku téj nowéj godności. Inwestytura nastąpi w dzień św. Prospera, jako w uroczystość urodzin naszego syna, księcia Asturyi. Don Gaspar de Guzman i nasz kuzyn, książę de Medina-Sidonia, udzielą insygnijów orderu nowemu rycerzowi."

* * *

I znów był król z malarzem sam na sam, z wyjątkiem mulata Żuana, który zdala się przypatrywał.

»A więc sądzisz Velasquezie«— ozwał się monarcha — »iż nie zeszpeciłem twego portretu moim dodatkiem? Atoli możemy ci tu coś lepszego nad to pokazać. Każ niewolnikowi obrócić ów obraz na ścianie.«

Velasquez oglądnął dokładnie znajdujące się na nim malowidło, i nadmienił: »Gdyby to było dziełem mego rywala, tedy zdaje mi się, iżbym go się lękać powinien. Nie dla tego że wasza król. mość obraz ten malowałeś, lecz dla jego rzetelnéj wartości, oddaję mu najsłuszniejszą pochwałę.«

»Mniejsza o to, kto jest artystą, co go malował. A gdyby to było dziełem jednego ze sług moich?« spytał monarcha.

»Wasza królewska mość nakazujesz mi prawdę wyznać. Ktokolwiek malował ten obraz, a gdyby to nawet był mój własny niewolnik, co mi farby rozciéra, dałbym toż samo zdanie.«

»Wiedzże tedy«— przejął król — »iż twój niewolnik jest tym artystą. Musisz mu przebaczyć Velasquezie, iż śmiał wstępywać w twoje ślady. Co więcéj, taki talent powinienby swemu właścicielowi wolność uzyskać.«

W oka mgnieniu przywołał Velasquez niewolnika do siebie. Żuan ukląkł przed swoim panem, a kilka słów malarza zrobiły go wolnym człowiekiem.

Imię Żuana de Paresa zjednało sobie w dziejach sztuki chlubne wspomnienie. Pędzel Velasqueza przechował potomności rysy jego twarzy. Służył on nawet po wyzwoleniu swemu dawnemu panu aż do śmierci. Zasłynął on osobliwie jako malarz portretów, które częstokroć za portrety pędzla Velasqueza uchodziły.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 40ty i zawiéra: 1) Apoloniusza Tomkowicza: list do Redakcyi względem młocarni. 2) Roślina pastewna Tusak zwana. 3) O nawodnianiu łąk. (Ciąg dalszy). 4) Rzecz o lasach dla właścicieli lasów i urzędników ich. (Ciąg dalszy). 5) O zazimowaniu bydła. 6) O zużyciu zepsutych ziemniaków. 8) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Szumana wyrobnia machin drewnianych i żelaznych we Lwowie.

Dziennika mód paryzkich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 21szy i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) Nowsze powieści polskie. (Dokończenie). 2) Piérwsze przedstawienie Hamleta. Poemat dramatyczny w cztérech częściach, (Dokończenie). 3) Księżniczka Mery. Wyjątek z dziennika oficera rosyjskiego w garnizonie na Kaukazie. (Ciąg dalszy). 4) Kronika literacka. 5) Kronika muzyczna. 6) Teatr. 7) Rozmaitość. 8) Od wydawcy.

Zeszyt IX *Biblijoteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich* zawiéra: 1) Synowie Gedymina, przez Kaźm. hr. Stadnickiego; ciąg dalszy. 2) Odpowiedź mojéj gramatyce uczyniona przez Fel. Żochowskiego— Jana Nep. Deszkiewicza; ciąg dalszy. 3) Urszula Mejerin, rozbiór Hilarego Meciszewskiego; dokończenie. 4) Słowo o nowém dziele Kollara, autora »Slawydcera.« 5) Przegląd literacki.

Krzew ós. Przed kilkunastą miesięcy uczyniono na wyspie Kuba nader ważne i szczególne odkrycie. W pobliżu dawnéj stolicy téj największéj z wysp antylskich, Santjago, znaleziono w skalistém pogórzu małe, około półtrzecia stopy wysokości mające zarośla, których pojedyńcze cierniste drzewka żadnemu naturaliście dotychczas znane nie były. Zadraśnięcie o kolce tych drzewek, sprawia te same skutki, co ukąszenie osy. W pobliżu zarośli postrzeżono w szczelinach skalnych niezwykłą ilość gniazd osich, których mieszkańcy jednak, lubo do zwyczajnych ós podobne, były przecież cokolwiek mniejsze od nich. Niejaki p. Turcasse właściciel plantacyi, mieszkający w tamtéj okolicy, wyrwał jednę młodą latorośl tegoż krzewu, i ujrzał u jéj korzenia zeschłą osę, którą ledwie z wielką trudnością mógł odedrzéć. Zdziwiony tém, wyrwał jeszcze kilka podobnych latorośli, i wszędzie toż samo znalazł. Badając zaś bliżéj miejscowość, obaczył na ziemi kilka nieżywych ós, z których, jak mu się zdało, maleńkie wykluwały się kiełka. Wziął te źwiérzątka z sobą, a w domu za pomocą skła powiększającego przekonał się, iż z żołądka tych ós rzeczywiście kiełek roślinki wyrasta. Na próbę posadził p. Turcasse kilka takich ziarnek osich w ogrodzie, a w przeciągu dwóch miesięcy zeszły z nich młode roślinki, podobne zupełnie do tych, jakie w owém pogórzu rosły. Kilku sąsiadów, którym p. Turcasse wiadomości o tém udzielił, predsięwzięło rozmaite w téj mierze próby, które wszystkie ten sam skutek odniosły. Po niejakim czasie przybył na wyspę Kuba pewien z polecenia botanicznego towarzystwa w Brukseli podróżujący badacz przyrody, któremu zjawisko to oznajmiono. Uczony uśmiéchnął się zrazu na otrzymaną wiadomość, lecz po wielokrotnych zapewnieniach postanowił własném przekonać się doświadczeniem, i umyślnie przez dwa miesiące w miejscu pozostał. Jakoż nie zmarnował czasu, gdyż posadzone przezeń ziarnka wydały swoję roślinkę. Zabrał więc kilka ós i kilka roślin z sobą do Europy, i przywiózł je do Brukseli, a w téj chwili znajduje się piérwotny znalezca tego osobliwszego zjawiska przyrody, pan Turcasse w Paryżu, i udzielił już dyrekcyi królewskiego ogrodu botanicznego takowych ziarnek i krzewów osich, z którémi obecnie w botanicznym ogrodzie próby się przedsiębiorą. Te roślinki nic wydają ani kwiatu ani owocu.

Co kraj to obyczaj, a im daléj od nas, tém dziwniéj wszelkie obyczaje i wyobrażenia, mianowicie zaś wyobrażenia czci i poszanowania się zmieniają.— Niedawno przybył prezydent Zjednoczonych Stanów do Nowego Jorku, gdzie go z największą radością przyjęto. Tysiące ludu wyruszyły ku portowi, lecz bez najmniejszych przyborów, uroczystości, jak każdego właśnie chwila zastała. Potężny rządca ogromnego państwa przechadzał się przez kilka godzin pomiędzy ludem, sam jeden z kapeluszem w ręku, ściskając wszystkich za rękę, bez względu czy kto był we fraku, czy tylko w koszuli z odwiniętémi rękawami. Wszyscy witali go z nieopisaną radością, lecz nikomu nie przyszło na myśl zdjąć kapelusz. Tylko kilku Europejczyków stało pokornie, z kapeluszem w ręku opodal, gorszac się niesłychanie tą niegrzecznością ludu, i oczekując ażali lada chwili prezydent prostaków nie ofuknie.

Utrzymanie dworu królowéj Wiktoryi. Następny gospodarski rachunek na rok 1846 nie będzie może bez interesu dla publiczności: Chléb kosztował 20.500 reńsk. srebr., masło, sér i jaja 49.760 r. śr., nabiał 14.780 r. śr., mięso 94.720 r. śr., drób 36.330 r. śr., ryby 19.700 r. śr., korzenie 46.440 r. śr., oliwa 17.930 r. śr., owoce i cukry 17.410 r. śr., jarzyna 4.870 r. śr., wina 48.500 r. śr., likwory i t. d. 18.450 r. śr., *ale* i porter 28.110 r. śr., świéce woskowe 19.770 r. śr., świéce pośledniejsze 6.790 r. śr., lampy 41.060 r. śr., drzewo i węgle 68.490 r. śr., papiér, dzienniki, materjały do pisania 8.240 r. śr., robota tokarska 3.760 r. śr., rzeczy mosiężne 8.900 r. śr., porcelana, śkło i t. d. 13.280 r. śr., płótno 10.850 r. śr., bielizna, bielizna stołowa 31.200 r. śr., srebro stołowe 5.000 r. śr.

Zwierciadło czarodziejskie. Słynny paryzki magnetyzer baron Dupotet sprawił nowym wynalazkiem ogromne w uczonym świecie poruszenie. Wynalazł on bowiem tak zwane »czarodziejskie lusterko,« mające być tém samém, jakiego mistrze czarnéj magii przed wieki używali. Jestto mały instrument z matowego białego kruszcu. Skuteczność jego tém się tłumaczy, iż magnetyzer pewnéj tajemniczéj siły mu udziela, w jakiś osobliwszy sposób magnetyczném go czyni. Wprawdzie działa to czarodziejskie zwierciadełko tylko na »usposobione ku temu umysły,« wszelako zdarzały się już wypadki, że ludzie za zbliżeniem się do niego, w gwałtowne konwulsyje wpadali, albo też z przerażeniem na widok jego odskakiwali, ile że się im zdawało, jakby tam sceny z dawniejszych lat życia swego widzieli. Baron Dupotet oświadcza, iż wynalazek jego znacznie da się wydoskonalić, i mnogie inne, daleko ważniejsze odkrycia rokuje.

Przekupka Brieńska. Młody podporucznik w szkole w Brienne, Bonaparte, był wielkim miłośnikiem owoców, które zwyczajnie u jednéj brał przekupki. Jeżli mu niekiedy na gotówce zbywało, uczciwa owocarka chętnie mu na borg przedawała, widząc iż skoro mała sumka z domu nadejdzie, należytość jéj wypłaconą zostanie. Wydarzyło się jednak, że przy odejściu ze szkoły, zabrakło podporucznikowi pieniędzy, i nie mógł zaspokoić przekupki. Poszedł więc do niéj i rzekł: »Muszę odjeżdżać, moja kochana, a nie jestem w stanie uiścić się z długu. Bądźcie jednak pewne, iż będę o was pamiętał.« — »Niech to pana bynajmniéj nie kłopocze« odpowie owocarka« Jedź pan zdrów, i bądź szczęśliwym!« — Otoż zapewne każdy przyzna, że przy tak czynném życiu, jakie młody żołnierz w krótce rozpoczął, można było o podobnéj drobnostce zapomnieć. Atoli rzecz się miała inaczéj.— Napoleon został cesarzem, a przekupka za swoje jabłka i gruszki nic nad owe »Będę o was pamiętał« nie otrzymała. Wszakże przyrzeczenie to było więcéj warte niż gotowe pieniądze. Jednego razu spodziéwano się cesarza w Brienne, Wszyscy mniemali go jeszcze o mil kilka od miasta, lecz on był już *incognito* w mieście. Przechadzając się pełen rzewnych wspomnień po ulicach, stanął cesarz nagle, jakby sobie coś chciał przypomnieć, i zapytał wreszcie o mieszkanie téj a téj owocarki. W krótce mu je pokazano, a za chwilę był już z jedynym towarzyszem w małéj izdebce, gdzie uczciwa przekupka z dwojgiem dzieci przy ogniu stała, wieczerzę sobie gotując. »Czy można się tu czém posilić?« zapytał cesarz. »I owszém« odpowiedziała staruszka. »Mamy już dojrzałe melony.« Zaczem pobiegła czémprędzéj i jeden melon przyniosła. Gdy zaś obaj nieznajomi do przekąski się zabrali, ozwał się jeden z nich do przekupki: »Czy znacie też cesarza, którego się tu dziś spodziewają?« »Jakżebym go nie znała?— Przecież nie jeden koszyk owoców u mnie kupił, będąc tu jeszcze w szkołach.«— »A czyż zawsze należycie płacił?«— »A pan żeś sobie jak myślał?« przejęła przekupka z dąsem. Naco nieznajomy: »Otoż widzicie, moja staruszko, że macie bardzo złą pamięć. Bo najprzód na dowód że nie znacie cesarza, powiadam wam, iż jam jest cesarz; powtóre nie zawsze wam cesarz płacił jak się należy, bo do dnia dzisiejszego jestem wam winien dwa talary« Przy tych słowach towarzysz cesarza złożył na stole 1200 franków. Przekupka padła swemu gościowi do nóg, nie pojmując się od radości, bojaźni i wdzięczności. — Po niejakim czasie kazał cesarz rozebrać jéj mały domek i wystawić natomiast przepyszny dworek. »Tu ja« — mawiał on »chcę zawsze mieszkać, ile razy do Brienne przyjadę; po mojém też imieniu niech się ten dworek na wieczne czasy nazywa.«

Dama energiczna. Lord C. założył się, iż koń jego przesadzi przez stół na 24 osób zastawiony, nie strąciwszy najmniejszéj rzeczy. Byłto zakład szalony, prawdziwe *saltomortale*, na które żaden dżokéj ani groom odważyćby się nie śmiał. Lord C. namiętny wielbiciel swego wierzchowca, widział się przeto zmuszonym albo zakładu zaniechać, albo sam konia dosiąść. Przystał na to ostatnie. Jego żona, rodowita Francuzka, błagała go usilnie, aby się nienarażał na tak oczywiste nieszczęście, lecz lord cenił więcéj sławę swego rumaka niż prośby żony. Nazajutrz rano wchodzi milady z pistoletem w ręku do pokoju milorda i mówi: »Matka twojego dziecka, lordzie, zastrzeliła twojego wierzchowca.« — I w istocie też szlachetny, kosztowny rumak padł z ręki milady, a teraz wszystkie salony wielkiego świata londyńskiego, w których sobie to zdarzenie opowiadają, brzmią głośną sławą energicznéj milady. Obyż wiele takich dam było!

Szybki wzrost łososia. Jak szybko łosoś rośnie przekonano się teraz w Anglii. Książę Athol kazał wpuścić do rzéki Tay łososia, któremu znak przy skrzelach zrobiono. Gdy we trzy miesiące tegoż samego łososia złowiono, pokazało się, iż on w tym krótkim czasie 6 razy się powiększył, ważywszy bowiem wprzódy 3 1/2 funta, ważył teraz 21 funtów.

Sprostowanie:

Nro 40. Rozmaitości na pierwszéj kolumnie, przedziałce pierwszéj, wiersz 22. z góry; miast: *Nim umną igłą*; czytaj: *Nić umną igłą*.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.